

Prof. dr hab. Jerzy Bartmiński
 członek czynny PAU
 Instytut Filologii Polskiej UMCS

Recenzja rozprawy doktorskiej Idy Strii
Towards Linguistic Worldview for Artificial Languages
 napisanej pod kier. prof. UAM dr hab. Ilony Koutny
 Poznań 2015, stron 221

Temat rozprawy doktorskiej Idy Strii - problem językowego obrazu świata (JOS) w relacji do języków sztucznych - uważam za trafnie dobrany, godny uwagi, niezwykle interesujący. Tak się ciekawie złożyło, że zanim dostałem do rąk rozprawę p. mgr Idy Strii, miałem okazję recenzować książkę Waltera Żelaznego pt. *Ludwik Zamenhof. Życie i dzieło. Recepcja i reminiscencje. Wybór pism i listów* (Kraków 2012, Zakład Wydawniczy NOMOS), traktującą o języku esperanto i szansach przywrócenia mu pozycji języka międzynarodowego i właśnie zadawałem sobie pytanie, jaki obraz świata jest przez ten język komunikowany? Miałem poważne wątpliwości co do tego, czy dałoby się zastosować do tego języka koncepcję językowego obrazu świata (JOS, w rozprawie anglojęzycznej LWV = Linguistic Worldview). Nie zająłem zdecydowanego stanowiska. Rozprawa Idy Strii – napisana z wielką kulturą intelektualną i językową - podejmując ten wątek, dostarcza bardzo ciekawych argumentów na rzecz odpowiedzi pozytywnej, jakkolwiek nie doprowadza (dalej powiem dlaczego) sprawy do końca.

Profesor Walter Żelazny, podejmując próbę apologii esperanto jako języka światowego, pokazał miejsce esperanta na tle typologii języków, dał jego krótką prezentację i rozważał problem, czy esperanto ma szansę osiągnąć status języka naturalnego? Podkreślił, że środowiska esperanckie wniosły wiele do skarbnicy ludzkości: „antyrasizm” (i to jest chwalebna etykietą moralną esperantyzmu), „idealistyczne koncepcje społeczne, kosmopolityczne, dotyczące równości i sprawiedliwości społecznej, praw człowieka i w końcu ideę sprawiedliwości kulturowo-językowej” (Żelazny, s. 186), ale równocześnie wyszła na jaw nieprzewidywalna słabość tego języka, polegająca na braku silnego zaplecza społecznego i kulturowego. Żelazny pisał: „Jakkolwiek znane są liczne przypadki ‘esperanckich’ dzieci, tak zwanych po esperancku *denaskuloj*, których pierwszym językiem ojczystym było esperanto, które przyswoiły go sobie dzięki esperanckim rodzicom, to Esperancja składa się z ‘konwertytów’, którzy nie przekazują swej sukcesji etnicznie, a jedynie kulturowo”. I dalej: ”Społeczność esperancka nie posiada ani kultury ‘niższej’, tak zwanej folklorystycznej, która jest spoiwem każdego ‘ludu’, ani kultury ‘wyższej’, która jest spoiwem narodu”. To, że esperanto jest używane np. w Internecie, nie zmienia faktu, że istnieje w diasporze, a esperancki przekaz kulturowy nie ma „mocy”, nie ma siły przebicia.

Autorka rozprawy, stawiając szczegółowe pytania o językowy obraz świata (LWV) utrwalony w języku esperanto, jest w pełni świadoma tych słabości esperanta i powstających na tym tle dylematów. Jej celem była – jak pisze - „ocena możliwości zastosowania teorii oraz [...] metodologii tzw. Lubelskiej Szkoły Etnolingwistycznej do lingwistycznej analizy języków sztucznych oraz zaprezentowanie ograniczeń wynikających z takiego podejścia” (s. 170).

Najpierw uwaga co do nazwy „Lubelska Szkoła Etnolingwistyczna” (LSE). Jakkolwiek jestem przez autorkę traktowany jako „the initiator of the idea and the de facto founder of the ESL” (s. 5), używam w swojej recenzji skrótu LSE jedynie jako „cytatu”. Rzecz w tym, że to określenie, traktowane jako zobowiązujące i poniekąd nobilitujące zostało – w odniesieniu do badań etnolingwistycznych prowadzonych w Lublinie - zakwestionowane przez A. Kiklewicza i M. Wilczewskiego (w „Biuletynie PTJ” XLVII, 2011); wprawdzie przeważa opinia przeciwna, aprobująca tę nazwę (Zinken, Duliczenko, Tabakowska, Głaz i inni), niemniej wątpliwości są i można było oczekiwać od Autorki zajęcia stanowiska i wyjaśnienia, jakie argumenty jej zdaniem przemawiają za używaniem tego terminu. Tego zabrakło. Oczywiście z satysfakcją przyjąłem do wiadomości, że w badaniach etnolingwistycznych prowadzonych w środowisku lubelskim Autorka rozprawy znalazła dla siebie elementy inspirujące.

Co do zakresu tematycznego. Zapoznanie się z zawartością całej rozprawy Idy Strii pokazuje, że jej zasięg tematyczny znacznie wykroczył poza deklarowany, wspomniany wyżej cel. Z pięciu rozdziałów tylko trzy (1 oraz 4 i 5) wiążą się ściśle z celem rozprawy. Rozdziały 2. i 3. są bowiem poświęcone prezentacji różnych języków sztucznych i ich charakterystyce porównawczej z perspektywy historycznej i typologicznej. O tej części rozprawy mogę powiedzieć ogólnie, że krytyczne omówienie definicji „języka sztucznego” i próba typologii, kończąca się obaleniem tradycyjnego dychotomicznego podziału na języki sztuczne i naturalne i zastąpienia go skalą, jest sensowna i przekonująca, przede wszystkim dlatego, że służy wyznaczeniu przez autorkę pozycji językowi esperanto, który na proponowanej skali zostaje usytuowany bliżej bieguna „naturalności”. Jest to usytuowanie w pełni poprawne. Nie wchodzę w szczegółową ocenę zawartości rozdziałów 2. (*Artificial languages*) i 3. (*Natural vs artificial*). Z ok. 500 sztucznych języków, o których informacje szczegółowe można łatwo znaleźć w Internecie (np. pod hasłem „*In the Land of Invented Languages by Arika Okrent*”) Autorka wybrała (jej prawo) i scharakteryzowała wybrane grupy pod kątem stopnia „sztuczności / naturalności”. Stworzyła wystarczająco dobre tło dla opisanego pozycji esperanto i podjęcia głównego zadania: odpowiedzi na pytanie o możliwości zastosowania do (jak to określiła) „paradygmatu” LSE do lingwistycznej analizy języków sztucznych, w tym przypadku głównie esperanto. Z tej części zadania wywiązała się bardzo dobrze.

Jako recenzent i „udziałowiec” LSE rozumiem swoją rolę tak, że powinienem ocenić pracę po pierwsze – ze względu na trafność odczytania założeń teoretycznych i metodycznych LSE, po drugie - ze względu na poprawność analizy, która doprowadziła autorkę do wniosku, że „podejście” proponowane przez LSE ma ograniczoną przydatność w przypadku języków sztucznych.

Na pytanie pierwsze, o trafność odczytania założeń odpowiedź jest pozytywna, choć od razu muszę zaznaczyć, że jest to odczytanie fragmentaryczne.

W rozdziale I rozprawy, referując koncepcję JOS, poprawnie przybliżyła przebieg dyskusji na temat definicji JOS, omówiła problemy podmiotu, perspektywy i faset. Jej sprawozdanie z dyskusji nad definicją JOS jest znakomite, precyzyjne i – co godne podkreślenia, bo nieczęsto przez młodych autorów respektowane – uwzględnia aspekt chronologiczny, stopniowe narastanie refleksji w czasie. W kolejności Autorka kładzie akcent na rolę podmiotu jako nosiciela określonego punktu widzenia i czynnika sprawczego perspektywy oglądu świata. Podkreśla rolę wspólnoty społecznej, która jest podmiotem (bo „nosiciel” to za mało) języka i wytwarza zaplecze czy fundament JOS. Autorka rozważa interesująco relację język-kultura, przyjmuje tezę Bartmińskiego i Łozowskiego, że oba te człony łączą się na płaszczyźnie wartości, a dalej wykorzystując analizy Anusiewicz, Grzegorzczukowej i Maćkiewicz przechodzi do kontynuatora myśli Wilhelma Humboldta, Jamesa Underhilla, który w książce *Humboldt, Worldview and Language* z roku 2009

sparafrazował niemieckiego filozofa języka, wprowadzając rozróżnienie *world-perceiving* i *world-conceiving* (z dalszymi szczegółowymi rozróżnieniami tego ostatniego pojęcia). Warto było jednak odnotować, że są to rozróżnienia oparte na Humboldtowskim rozróżnieniu *Weltansicht* i *Weltanschauung*. Nasuwa się tylko jedna uwaga krytyczna: dlaczego akcentując pochodzenie tych wszystkich pojęć z XIX-wiecznej koncepcji niemieckiego autora (który jest od nowa odkrywany w USA, Rosji i na zachodzie Europy), Autorka nie sięga do żadnej z jego oryginalnych prac, dostępnych dziś już nie tylko po niemiecku, ale też po angielsku, po polsku czy po rosyjsku? Brakuje oryginalnych prac Humboldta w bibliografii, powołuje go tylko z drugiej ręki.

Omawiając metodologię LSE Autorka podkreśla, że jest ona – jeśli idzie o dokumentację - oparta na postulatcie równoczesnego wykorzystywania do rekonstrukcji JOS trojakiemu typowi danych: systemowych, tekstowych i ankietowych (S-A-T). Tak jest w istocie, podkreślenie tego faktu jest w pełni uzasadnione: rozszerzenie bazy materiałowej na elementy „przyjęzykowe” było jedną z ważnych, niekiedy krytycznie przyjmowanych innowacji LSE. Ostatecznie okazało się, że jest to istotny, szeroko zaakceptowany element całej koncepcji; spory dotyczyły zwłaszcza uwzględniania/nieuwzględniania ankiet, oraz tego, na ile dane tekstowe (w tym korpusowe) mają taką samą wartość dowodową, jak dane systemowe. Przy relacjonowaniu rozwoju tej części paradygmatu LSE Autorka nie ustrzegła się jednak pewnych drobnych nieściśłości. Koncepcje S-A-T wywodzi Autorka z teorii W. Humboldta, twierdząc (słusznie!), że traktował on język jako aktywność, działanie (*energeia*), a nie wytwór. Jednak twierdzenie, że „this approach [S-A-T, JB] again is based on the belief of Humboldt”, s. 18) idzie za daleko. Koncepcja oparcia JOS na bazie S-A-T nie pochodzi od Humboldta, u którego o tym po prostu nie było mowy. Podobnie nietrafne jest twierdzenie, że definicja kognitywna ma opierać się na wszystkich typach danych (S-A-T), bo autor tej koncepcji (Bartmiński 1988) tego nie wymagał, a najlepszy przykład definicji kognitywnej (pojęcia „tekstu” w książce S. Niebrzegowskiej-Bartmińskiej „*Wzorce tekstów ustnych w perspektywie etnolingwistycznej*, 2007, s.23-31) opiera się wyłącznie na danych systemowych, jako najważniejszych. Owszem, postulat szerokiej bazy (S-A-T) pojawił się w pracach lubelskich później, ale został podniesiony do rangi twardego postulatu dopiero w ramach projektu EUROJOS, sygnowanego jednak nazwiskami badawczy nie tylko z Lublina (Bartmiński), lecz także Opola (Chlebda) i Warszawy (Abramowicz).

W prezentowaniu założeń LSE przez Idę Strię uderza jednak – jak już zazaczyliśmy wyżej - daleko posunięta wybiórczość. Autorka owszem powołuje sporo prac autorów lubelskich (przede wszystkim książkę Bartmińskiego „*Językowe podstawy obrazu świata*” i jej replikę angielską, 4 artykuły tego autora, i pojedyncze artykuły Adama Głaza, Moniki Grzeszczak, Stanisławy Niebrzegowskiej-Bartmińskiej, Anny Pajdzińskiej, Katarzyny Prorok-Ryszarda Tokarskiego i Grzegorza Żuka) i koncepcje LSE prezentuje klarownie, ale do wielu opracowań (a tym samym elementów składowych całej koncepcji) nie dotarła. Szkoda, że nie skorzystała z *Bibliografii adnotowanej lubelskiego zespołu etnolingwistycznego* Beaty Maksymiuk i Stanisławy Niebrzegowskiej-Bartmińskiej z roku 2009.

Wypada więc przypomnieć, że instrumentarium pojęciowe LSE obejmuje 7 pojęć powiązanych z sobą w miarę spójny system. Są to: językowy obraz świata (JOS); wartości wyznawane przez podmiot (indywidualny i zbiorowy); stereotypy jako elementy składowe JOS; definicja kognitywna jako narzędzie opisu stereotypów językowych; punkt widzenia i perspektywa; profilowanie; podmiot konceptualizujący i profilujący (każdemu z tych pojęć poświęcono jeden rozdział w książce Bartmińskiego *Aspects of Cognitive Ethnolinguistics*, London 2009, rozdz. 3-9). Autorka rozprawy uznała, że w teorii i metodologii LSE najważniejsze są kwestie podmiotu, perspektywy i faset, co w dużym stopniu odpowiada prawdzie, omówiła zwłaszcza dwa pojęcia (JOS-LWV i podmiot) z dużym zrozumieniem i

wnikliwością, zamarkowała też profilowanie i wyróżnianie faset, ale pominęła kwestię stereotypu, definicji kognitywnej, punktu widzenia i perspektywy oraz wartości, choć dla realizacji założonego celu rozprawy były (mogły być) równie, a może nawet bardziej przydatne.

Ograniczenie prezentacji instrumentarium pojęciowego LSE dziwi z tego powodu, że akurat w Poznaniu w roku 2012 została opublikowana książka Marzeny Guz pt. *Językowy obraz świata u wybranych przedstawicieli lingwistyki niemieckiej, amerykańskiej i polskiej*, w której koncepcja lubelska była omówiona w sposób kompletny, na podstawie ponad 50 publikacji, i objęła całość problematyki, z pokazaniem, co nowego wnosi ona do koncepcji amerykańskiej i niemieckiej, na ile wychodzi poza koncepcje W. Humboldta. Tej pozycji Ida Stria nie wykorzystwała, a nawet nie umieściła w bibliografii.

Uproszczenie okazało się o tyle niekorzystne dla analiz dokonywanych w rozprawie, że uwzględnienie w części analitycznej pytań o stereotypowe konotacje i uruchomienie mechanizmów ustalania konotacji prowadzących do zbudowania definicji kognitywnych wzbogaciłoby znaczenie opisy. Być może, kontynuując analizy JOS w językach sztucznych. Autorka uwzględni także te niewykorzystane dotąd narzędzia badawcze.

Za najważniejszy warunek by móc „zastosować metodologię lubelską do jakiegokolwiek języka sztucznego” Autorka uznała istnienie wspólnoty społecznej (choć w ramach paradygmatu LSE takiego warunku *expressis verbis* - o ile wiem - nie sformułowano) i wiele uwagi poświęca dowodzeniu znacznej (choć niepełnej) naturalności esperanto. Przytoczone argumenty są dobierane trafnie, opierają się na faktach socjologicznych i ekolingwistycznych. Podaje się, ilu jest użytkowników naturalnych, ilu wyuczonych itd., przekonuje się, że istnieje realny podmiot wspólnotowy (środowisko esperantystów) i mimo że esperanto jest językiem stworzonym sztucznie, to rozwija się „w sposób odpowiadający rozwojowi języków etnicznych”. Ale jednocześnie Autorka poniekąd osłabia rangę całej argumentacji i kwestionuje potrzebę wykazywania naturalności esperanta, kiedy twierdzi (moim zdaniem słusznie), że możliwe jest także badanie JOS na materiale języka sztucznego, który został arbitralnie powołany do istnienia przez jednego autora i nie znalazł szerszego społecznego zastosowania. Natomiast prawdą jest, że narzędzia pojęciowe składające się na pełne lubelskie instrumentarium – te których Ida Stria nie wymieniła w swoim przeglądzie (stereotyp jako utrwalone wyobrażenie przedmiotu, definicja kognitywna jako narzędzie opisu stereotypu, punkt widzenia i perspektywa, zespół presuponowanych wartości) dadzą się stosować do obu rodzajów języków, naturalnych i sztucznych; w odniesieniu do obu możemy pytać na przykład o zasób słownikowy, o motywację nazw [(terminów) i ich podstawy onomazjologiczne, o znaczenia jądrowe i konotację kulturowe, o organizację całych pól leksykalno-semantycznych w ramach danego języka (sztucznego czy naturalnego, bez różnicy) itd. To wszystko jest jeszcze do zrobienia.

Odpowiadając na drugie pytanie, o poprawność analizy, która doprowadziła autorkę do wniosku, że „podejście” proponowane przez LSE ma ograniczoną przydatność w przypadku języków sztucznych, mogę powiedzieć tylko – nawiązując do tego, co już powiedziałem, że możliwości, jakie stwarza instrumentarium LSE, są większe niż założyła Autorka, ale nie zostały one przez Autorkę wykorzystane. Owszem, można się zgodzić ze stanowiskiem, że wykorzystane być nie musiały.

Wskazując z obowiązku recenzenta na niepełne wykorzystanie przez Autorkę interpretacyjnego potencjału paradygmatu LSE, chcę też od razu dodać, że te niedostatki zostały w pewnym stopniu wyrównane dzięki temu, że Autorka wyszła poza paradygmat LSE, sięgnęła do najnowszych prac powstających w szerszym kręgu badaczy, wzbogaciła wachlarz problemów o kwestie nowe. Wymienię niektóre takie wartościowe innowacje.

Po pierwsze, cenne jest odnotowanie prac powstałych w ramach konwersatorium EUROJOS, które to konwersatorium rozszerzyło postulat rekonstrukcji JOS w poszczególnych językach na program badań porównawczych międzyjęzykowych. Program komparacji wymaga wprowadzenia także innych narzędzi niż wypracowane przez LSE, wymaga zwłaszcza precyzyjnego zdefiniowania i ustalenia *tertium comparationis*, który to problem w ogóle nie staje na porządku dziennym przy opisie jednego języka. Pokazał to przykład DEMOKRACJI w języku polskim we wzorowym opracowaniu Moniki Grzeszczak, która dopiero w kolejnym studium, podejmując badania porównawcze nad pojęciem demokracji w języku polskim i niemieckim, musiała precyzyjnie określić podstawę porównania zarówno jeśli idzie o rodzaj uwzględnianych danych materiałowych, jak stosowanego zestawu kategorii pojęciowych (mps rozprawy doktorskiej, 2015). Ida Stria problemowi *tertium comparationis* poświęciła osobny fragment rozprawy, zwracając uwagę na znaczny subiektywizm badaczy (s. 25-26). Czy tego subiektywizmu można uniknąć? Wydaje się, że prostych sposobów na to nie ma. Z trzech możliwości znalezienia dla porównań wspólnej podstawy Autorka szczególnie krytycznie odnosi się do dwóch – odwołania do wspólnego źródła pojęć (np. łaciny, jak przyjęto w swoim czasie dla porównawczych badań pojęcia ojczyzny) i zastosowania uniwersalnego metajęzyka semantycznego (jak w swoich pracach czyni Anna Wierzbicka), skłania się ku szukaniu formy hipotetycznej, która – jak sądzi – musi ostatecznie oprzeć się na intuicji i mieć charakter hipotetyczny. Owszem, można to trzecie rozwiązanie uznać za równie dobre, ale raczej w wersji bardziej zdyscyplinowanej, z zastosowaniem pojęcia „inwariantu”, jak zaproponowała niedawno Renata Grzegorzczakowa (w artykule pt. *Jeszcze o rozumieniu JOS-u w perspektywie badań porównawczych: Problem inwariantu pojęciowego*, „Etnolingwistyka” 23, 2011).

Drugi bardzo pozytywny aspekt rozprawy, który mocno przemawia na korzyść Autorki, to to, że poszła ona dalej niż badacze z kręgu LSE i podjęła wątek myślowy niedostatecznie w LSE rozpracowany, mianowicie problem transferu obrazów świata z jednego języka do drugiego i pojawianie się wyrażen i struktur kalkowanych. Na tę słabą stronę programu LSE zwracał uwagę James Underhill (w swoim studium pt. *Reflections Upon Bartmiński's Ethnolinguistic Approach to language and Culture*, w tomie „The Linguistic Worldview; Ethnolinguistics, Cognition, and Culture”, Versita 2013). Ida Stria szczególną uwagę poświęca przenoszeniu na esperanto właściwości języków naturalnych, którymi jako pierwszymi (ojczystymi) posługują się użytkownicy esperanto. To szczególnie wartościowy wątek myślowy, przewijający się w całej rozprawie. Ida Stria przygotowała interesujący (nawiązujący do prac jej promotorki, prof. Ilony Koutny) projekt badań wpływów multylingwalizmu na esperancki JOS i przeprowadziła badania na grupie 32 zaawansowanych użytkowników esperanto.; stwierdziła, że transfer JOS z języków rodzimych do esperanta dokonuje się w kategorii stereotypów kolorów, w roślin i zwierząt także z zakresu rodzaju gramatycznego. Prezentując stereotypy „prawdziwego esperantysty” korzysta w wzorze wypracowanego w ramach LSE. Zaznacza przy tym, że przeprowadzone przez nią badania mają walor jedynie pilotażowy i „that should be further tested” (s. 180).

Po trzecie, Autorka wprowadziła w pole dyskusji problematykę tekstologiczną, proponując traktować języki sztuczne w kategoriach tekstu, tekstemu, a nie systemu językowego: „an artificial system can be treated as a product (an artistic creation, a text)” (s. 123). To dobry trop. Zaskakujące jest tylko to, że przyjęła strukturalistyczną definicję tekstu Beaugranda i Dresslera (w której nieobecna jest kategoria podmiotu sprawczego), a nie konkurencyjną definicję z polskiej „Tekstologii”, bliższą duchowi jej wywodów, w której za główną cechę tekstu przyjmuje się to, że ma on swój podmiot (sprawczy, nadawczy, konceptualizujący, mówiący).

Niezależnie od uwag krytycznych, zgłoszonych z obowiązku i pozycji (bardzo szczególnego) recenzenta, rozprawa doktorska Idy Strii ma liczne zalety, które bez cienia wątpliwości pozwalają uznać ją za spełniającą wymogi stawiane rozprawom doktorskim. Są to – podsumowując:

- interesujący i ważny, płodny poznawczo temat;
- szerokie horyzonty intelektualne, umiejętność stawiania pytań i formułowania odpowiedzi, nawet jeśli są to odpowiedzi niepełne;
- duże odczytanie w literaturze przedmiotu;
- wnikliwe (choć niepełne) rozpoznanie założeń i koncepcji LSE – i zarazem poszerzenie problematyki o kwestie niedostatecznie rozwinięte w ramach przywoływanego paradygmatu LSE;
- wysoka kultura słowa i przewodu myślowego.

Stwierdzam, że rozprawa doktorska mgr Idy Strii odpowiada ustawowym wymaganiom stawianym pracom doktorskim, wnoszę o jej przyjęcie i dopuszczenie Autorki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Lublin, 5 lutego 2016

